

LEKARZE PRZEDSIĘBIORCY

Fot. iStockphoto.com



Zapowiedź wprowadzenia „liniowej” składki zdrowotnej w wysokości 9 proc. dochodów to jeden z elementów Polskiego Ładu. Uzasadniono ją koniecznością zwiększenia finansowania publicznej ochrony zdrowia do 7 proc. PKB w 2027 r. Zasadniczo ruch ten – wyodrębnienie składki od podatku i ujednoczenie jej wysokości dla wszystkich ubezpieczonych – jest merytorycznie uzasadniony, a nawet oczekiwany. Trzeba jednak zauważyć, że to ujednoczenie nie jest konsekwentne i nadal pozostaną grupy uprzywilejowane, np. rolnicy, zwłaszcza niektórzy.

Trudno nie zauważyć, że ta zmiana może się spotkać z protestami, zwłaszcza ze strony osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą. Bo chociaż wysokość składki nie ulegnie zmianie, to zniesiona zostanie możliwość odpisywania jej od podatku, co wpłynie na obciążenie obywateli, wprowadzając nowe – wyższe – faktyczne stawki PIT: dla pracowników 9 proc. (składka), 26 proc., 41 proc., a dla osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą (które wybrały podatek liniowy) – 28 proc. od dochodu.

Dla pracowników ten wzrost obciążeń ma być rekompensowany znacznym podwyższeniem kwoty wolnej od podatku – do 30 tys. zł rocznie (ale składka na Narodowy Fundusz Zdrowia – bez kwoty wolnej) i podniesieniem do 125 tys. zł pierwszego progu podatkowego.

Budżet nie straci

Dla przedsiębiorców wybierających podatek liniowy żadnej rekompensaty nie przewidziano. Nic więc dziwnego, że w większości są oni z nowych propozycji bardzo niezadowoleni. Dla nich jest to bowiem radykalny wzrost podatków, nawet o 40 proc. podstawy. I nie jest to wcale zniesienie uprzywilejowania przedsiębiorców w stosunku do pracowników w zakresie finansowania publicznej ochrony zdrowia. Z ryczałtowej składki zdrowotnej dla przedsiębiorców korzystali bowiem nie tyle oni sami, co państwo, bo składka w większości (ok. 86 proc. jej wysokości) była elementem podatku, a jej część obciążająca dodatkowo obywateli była bardzo mała. Jeśli zatem przedsiębiorca zarabiający np. 20 tys. miesięcznie w 2021 r. ma zapłacić składkę na NFZ w kwocie 381,81 zł, to aż 328,78 zł odliczy od podatku, a jego „dodatkowe” obciążenie wyniesie ok. 53 zł na miesiąc. Gdyby płacił jak pracownik 9 proc. od dochodu, to jego składka wynosiłaby 1800 zł, ale od podatku odliczyłby ok. 1550 złotych, a jego obciążenie dodatkowe wyniosłoby 250 zł miesięcznie. Na tym przykładzie widać zatem, że ze zmniejszonej (ryczałtowej) składki zdrowotnej przedsiębiorców korzystał przede wszystkim budżet państwa. W omawianym przykładzie budżet przekazał na NFZ 328 zł, a gdyby składka była „liniowa”, musiałby przekazać 1550 zł. Na ryczałtowej składce budżet skorzystał

w kwocie 1222 zł, a przedsiębiorca 187 zł (zapłacił dodatkowo 53 zł, a przy liniowej składce zapłaciłby 250 zł). Teraz rząd chce zlikwidować to uprzywilejowanie państwa, ale wynikające z tego „straty” budżetu mają wyrównać przedsiębiorcy.

Przedsiębiorcy i „przedsiębiorcy”

Wśród osób prowadzących indywidualną działalność gospodarczą jest dużo lekarzy: niemal wszyscy dentyści i lekarze POZ, znaczna większość lekarzy AOS i ok. 50 proc. zatrudnionych w szpitalach. Według OZZL na podstawie umowy o pracę zatrudnionych jest 30–35 tys. (z czego część dodatkowo na kontraktach dyżurowych) spośród ok. 120 tys. pracujących lekarzy. Nic więc dziwnego, że propozycje podatkowe Polskiego Ładu niektórzy skomentowali w taki sposób: ci, którzy tak długo i mocno domagali się wzrostu nakładów na publiczne leczenie, teraz sami sobie ten wzrost sfinansują. Nawisem mówiąc, dotyczy to również wcale niemałej liczby pielęgniarek, położnych i ratowników medycznych.

Jednak reakcja lekarzy przedsiębiorców na ten faktyczny wzrost opodatkowania PIT – z nieco ponad 19 do 28 proc. – nie jest w tej grupie jednakowa. Jedni oburzają się bardziej, inni mniej, a część przyjmuje to z pewnym zrozumieniem.

Różnice te mają swoje przyczyny. Nie wszyscy mający status przedsiębiorcy i płacący podatek liniowy są faktycznie przedsiębiorcami. Można nawet powiedzieć, że spośród lekarzy jest nimi istotna mniejszość. Większość to osoby zatrudnione na tzw. kontraktach. Kwota tych kontraktów powstała z prostego „ubruttowania” niskich pensji, które lekarze otrzymywali wcześniej albo otrzymywaliby, gdyby nadal pracowali na podstawie umowy o pracę. Ich – względnie – wysokie dochody wynikają zatem nie z dobrego wynagrodzenia za jednostkę pracy, ale z dużej ilości tej pracy i „ubruttowania” wynagrodzenia. Pisałem o tym kiedyś w komentarzu „Magia cyfr” (ozzl.org.pl/aktualnosc). Lekarze ci właśnie dlatego stali się „przedsiębiorcami” (w rozumieniu prawa podatkowego), że pomogło im to uciec od niskich pensji, dyskryminujących zawód lekarza w stosunku do innych porównywalnych zawodów. Tacy lekarze zaczynają dobrze zarabiać nie od pierwszej złotówki (pierwszej minuty pracy), ale dopiero wtedy, gdy pracują bardzo dużo, np. biorąc dodatkowo 6–8–10 dyżurów. W ich przypadku dochód w kwocie np. 20 tys. zł na miesiąc to nie tyle dobry zarobek za pracę, ile rekompensata za dyskryminację płacową za normalny czas pracy. Ważnym elementem tej „rekompensaty” był oczywiście 19-procentowy podatek liniowy. Jeśli jutro ten podatek będzie wynosił 28 proc., to cała ta konstrukcja bierze w łeb i zamiana umowy o pracę na kontrakt traci sens. Ci lekarze mogą czuć się skrzywdzeni propozycją Polskiego Ładu, która wpycha ich ponownie w niskie



Fot. iStockphoto.com

WŚRÓD OSÓB PROWADZĄCYCH

INDYWIDUALNĄ DZIAŁALNOŚĆ

GOSPODARCZĄ JEST DUŻO LEKARZY:

NIEMAL WSZYSCY DENTYŚCI

I LEKARZE POZ,

ZNA CZNA WIĘKSZOŚĆ LEKARZY AOS

I OK. 50 PROC. ZATRUDNIONYCH W SZPITALACH

pensje wynikające z umowy o pracę, dyskryminujące w stosunku do innych porównywalnych zawodów. Co innego lekarze – prawdziwi przedsiębiorcy, prowadzący wyłącznie praktyki prywatne lub przychodnie. Ich wynagrodzenie z reguły jest dobre już „od pierwszej minuty pracy” i żeby zarobić przykładowe 20 tys. zł, nie muszą pracować 300 godzin miesięcznie, ale np. 150. Dla nich zwiększenie podatku do 28 proc. będzie również nieprzyjemne i do pewnego stopnia bolesne, ale przyjmą to łatwiej, bo na swoje dobre wynagrodzenie muszą pracować znacznie krócej.

Kosztowne przywileje

Jest oczywiście i taka grupa przedsiębiorców (i nie ma tutaj znaczenia wykonywany zawód), która każde oczekiwania, wymagania, zwłaszcza ze strony państwa, uzna za niedopuszczalne, krzywdzące i będzie z nimi walczyć. To jednak wiąże się chyba bardziej z postawami życiowymi niż merytoryczną reakcją na określoną sytuację.

Źle się stało, że sprawy wysokości składki na kasy chorych, a później NFZ nie rozwiązano w sposób jednolity i sprawiedliwy od razu, ale przewidziano liczne wyjątki od powszechnej zasady. Jest bowiem oczywiste, że przywileje łatwo się rozdaje, ale trudno likwiduje. Niestety, rządzący nie wyciągnęli z tego żadnej nauki i nadal rozdają przywileje na lewo i prawo dla różnych grup społecznych lub zawodowych, byleby tylko zyskać ich chwilową przychylność. Przyjdzie nam jako społeczeństwu zapłacić za to w przyszłości.

Krzysztof Bukiel, przewodniczący Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy